



JOANNA SZCZEPKOWSKA

WYSOKIE
NAPIĘCIE

KOŁO I TŁUM

Ten, kto powiedział: „historia kołem się toczy”, był zapewne wielkim geometrą, ale nie przewidział przyszłości. Gdyby 20 lat temu jasnowidz powiedział mi, że w moim kraju odbędzie się demonstracja na rzecz demokracji, a ja zostanę w domu, uznałabym go za wariata. Gdyby pokazał mi szklaną kulę, w której widać moich znajomych przemawiających do tego tłumy, tym bardziej nie mogłabym uwierzyć, że powodem mojej absencji nie jest grypa, tylko wątpliwości. Nie uwierzyłabym jasnowidzowi, że będę oglądać znajomy tłum w telewizorze, z fotela i z mieszanymi uczuciami.

Przyznam zresztą, że kilkakrotnie aż mnie nosiło, żeby jednak wyjść z domu i przyłączyć się do ludzi, którzy zgromadzili się w obronie demokratycznego państwa. Przecież w dużej mierze podzielał te obawy. PiS zaskakująco szybko pokazało silną rękę. A tam, gdzie jest silna ręka, rządzi lęk, służalczość i autocenzura. Obawiam się tego, tak jak ci, którzy poszli na demonstrację KOD. Tak jak oni dają pieniądze na Owsiake i oburzają mnie słowa o „gorszym sortie Polaków”.

Tyle tylko, że gdybym demonstrowała razem z innymi, musiałabym zaakceptować słowa przemawiających. Na przykład Krzysztofa Mieszkowskiego, który podczas manifestacji domagał się wolności artystycznej, wolności słowa. A przecież, kiedy – korzystając z tej wolności – użyłam słowa „homolobby”, to właśnie on publicznie określił mnie jako osobę „odklejoną od rzeczywistości”, czyli niepoczytalną.

Mieszkowski przed ulicznym tłumem domaga się wolności artystycznego wyrazu, choćby w formie możliwości nieskrępowanego pokazywania nagości czy seksu. A przecież to właśnie on wystąpił jako jeden z najsurowszych krytyków mojej nieskrępowanej improwizacji na premierze spektaklu „Ciało Simone” Krystiana Lupy. Ten, który domaga się prawa do ekscesów i brutalności, poczuł się zgorszony kawałkiem pośladków pokazanych przez dwie sekundy.

Chciałoby się powiedzieć: „Kochany panie Ionesco”... Taki tytuł miał jeden z kabaretów STS. W czasach ostrej cenzury Studencki Teatr Satyryków pokazywał absurdy PRL, odnosząc się do francuskiego dramaturga, mistrza absurdu. Aktorzy po każdym skeczu mówili: „Kochany panie Ionesco”, dając do zrozumienia, że dopiero kiedy dramaturg przyjedzie do nas, dowie się, czym jest życie w surrealizmie.

Otóż kochany Panie Ionesco... Patrzę w telewizor na ludzi demonstrujących przeciw zawłasz-

czeniu mediów przez rządzących. Już właściwie zakładałam buty, żeby do nich dołączyć. I nagle widzę, jak na podeście przemawiają moi starzy znajomi – Seweryn Blumsztajn i Jarosław Kurski, obaj z „Gazety Wyborczej”. Gorąco i słusznie przemawiają do tłumów. Nie można tak po prostu wyrzucać dziennikarzy za to; jak myślą i jakie mają poglądy. Oczywiście! Media muszą przyjąć każdy punkt widzenia, bo inaczej są mediami reżimowymi.

No i serce mi się wyrywa na takie słowa, tylko co mam zrobić, skoro o mojej sprawie ta właśnie gazeta pisała w zupełnie inny sposób. Wyrzucono mnie stamtąd z dnia na dzień za wolne słowo przecież, a argumentacja brzmiała dokładnie tak: „Każda redakcja ma prawo do własnej oceny, jakich autorów, o jakich poglądach gości na łamach, oraz do oceny, kiedy autor nadużywa wolności słowa, aby obrażać ludzi”. Kochany panie Ionesco... Dziś nieskrępowanej publicystyki domagają się ludzie, którzy wyrzucają publicystę za nieskrępowane słowo. Za niegodne demokracji uważają usuwanie niewygodnych publicystów ci sami, którzy dają sobie prawo do wyboru publicysty zgodnego z ich poglądami i usuwania niewygodnego.

Tak, kochany Panie Ionesco... Jak w wypadku Krzysztofa Mieszkowskiego, tak i tutaj granice wolności wyryte są głęboko i zaznaczone jasno. Wolność jest tam, gdzie oni, a wolne słowa to te, które oni wypowiadają. Wszelkie wątpliwości i refleksje dostaną pieczętkę „mowy nienawiści”. Dlatego też nie mogłabym stanąć w tłumie przed Ewą Wanat, która nawołuje do bojkotowania publicznej telewizji. Łatwo wywołać oklaski w tłumie. W domu natomiast łatwiej o refleksje.

Ewa Wanat woła o nieodwiedzenie tej telewizji w imię wolności słowa. Kochany panie Ionesco, pomóż mi zrozumieć, jak można walczyć o wolność słowa, samemu ograniczając teren do wypowiadania słów? Czy wolność słowa polega na tym, żeby utyskiwać na PiS w TVN24, a na KOD w publicznej telewizji? Może, jak twierdzi pan Mieszkowski, jestem „odklejona od rzeczywistości”, ale mam wrażenie, że właśnie tę telewizję należy teraz szturmować, właśnie w tej telewizji trzeba dyskutować o demokracji.

Widzowie telewizji publicznej będą, czy to się działaczom KOD podoba czy nie. I jeśli ktoś uważa, że Jarosław Kaczyński jest zagrożeniem dla demokracji, to kogo powinien przekonywać, jeśli nie właśnie widzów TVP? Takie pytania zadawałam sobie z pozycji emigracji wewnętrznej przed telewizorem. Jak pan widzi, panie Ionesco, koła historii bywają różnego kształtu. ©©